

Nowy

Kurier Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Piątek, dnia 3 sierpnia 1917 r.

Czytajcie

„MUCHY”

gdyż nie zapominają one i o Waszych, łódzkich sprawach.

Korespondencja z Łodzi — „cudownego Jasia”

Cena pojed. num. satyr. pol. tyg. **MUCHY** — 45 fen.

Do nabycia u wszystkich sprzedawców. Redakcja i administracja w Warszawie, Hoża Nr. 36.

Państwo a Dzieci.

(Dokończenie)

Jesteśmy więc na dobrej drodze, że tak powiemy, Upaństwowienia — choćby narazie w zakresie samorządu lokalnego — tej wielkiej kwestji. Zaś zbliżający się powszechny obowiązek szkoły początkowej niezmiernie wymaga tamtego. Wszak będzie ogrom biednej szkolnej dziatwy.

Właściwie jednak, rzeczona podanie Tow. Medycyny Społecznej, powinno być skierowane jeszcze wyżej — t. j. do samej Rady Stanu i zażądać opieki „nad dziećmi całego Królestwa Polskiego.”

A choć narazie byłoby to dość trudnem, lecz w trudnych sprawach, wiadomo, początek, to już więcej, jak połowa.

A nieodzowność ku temu wielka. Nasza bowiem prowincja ileż razy i w wielu rzeczach tego rodzaju jest bardziej upośledzona, niż Warszawa w środku. Stąd organizowanie zbiorowych wysiłków — a czego wymaga ta wielka kwestja — jest na prowincji jakże trudną rzeczą. Wszak wiadomo, że nasza prowincja to paru tylko panów, a bywa że jeden lub jedna.

Tymczasem ubóstwo naszej prowincji jest przemożne i z tym coraz i gorzej.

Moc tam kompletnie zapuszczonej dziatwy, a los jej przez samą szkołę bodaj niewiele się polepsza. Stąd też pilnie i dość lekceważące traktowanie szkoły przez uboższe wiejskie sfery.

Potrzeba więc dużo więcej owych skrzydeł opiekuńczych nad całokształtem rozwoju życia i bytu tej dziatwy.

Inaczej pień, jakim jest dla narodowego drzewa Warszawa, będzie pozbawiony swoich dopływających soków. A sprawdźmy tylko ile to sił swoich — często pierwszorzędnych — zawdzięcza tamta świetna i stołeczna Warszawa cichej i skromnej polskiej prowincji.

Stąd też i w naszej kwestji pomocy w wychowaniu uboższej dziatwy kraju, jednym z najpierwszych zadań centralnych, dziś formujących się władz krajowych, musi być zśrodkowanie opieki i dozoru jak istniejących już opiekuńczych instytucji całej naszej ziemi, a wślad współdziałanie, stała pomoc w rozwoju tego rodzaju działalności.

Tego wymaga zasada słuszności i dobro całego kraju.

Tu wspomnijmy, że jak dotychczas, to jedynie Węgry należycie sprawę opieki społecznej nad dziećmi postawiły u siebie.

Bo gdy, jak to wspomnieliśmy, Niemcy i Austria dopiero pod wpływem grozy obecnej wojny, rozwinąć zaczęły planowo opiekę państwową nad losem uboższej swej dziatwy, to Węgry już przed 8 laty usankcjonowały prawo, które kategorycznie stanowi: „Wszystkie dzieci do lat 15-tu pozbawione należytej opieki rodzicielskiej, mają prawo na opiekę ze strony państwa i podlegają tejże.”

Mamy więc przykład, że wystawiony przez nas postulat: obowiązek opieki państwa względem niezdolnych dzieci, jako prawo konstytucyjne czyli obywatelskie, to postulat, możebny do zrealizowania.

Zresztą pytamy: Jeżeli każde i uboższe dziecko, doszedłszy do swych lat obowiązkowo musi pełnić te i inne względem państwa powinności, na czele których idzie podatek z potu — w postaci podatków i z krwi, w postaci służby wojskowej, dla czego to dziecko, w wieku swego uboższego dzieciństwa nie ma prawa wymagać od tegoż państwa opieki i wychowania dla siebie?

To kłóci się z najprostszą słusnością.

Zresztą: „wychowasz mnie dobrze, to tym samym będziesz i ty, państwo, miało ze mnie dobrą pociechę, choćby w postaci zdrowego i rozwiniętego robotnika i silnego, uświadomionego swego powołania, żołnierza.”

Czyż nie? Coprawda, tam na w Węgrzech wchodziły przy tym „względy politycznej natury.”

Przeważna bowiem, część biedoty zamieszkującej węgierską koronę — to słowacy.

Biedota to do potęgi. Wszak jeszcze do niedawna na targu w Szegedynie, w pewne dni roku sławonki sprzedawały swe niemowlęta „jak prosiaki”. To też węgierska rządowa opieka tym chętniej rozpostarła się nad ową biedotą, gdyż tą drogą, biorąc tej dziecł na wychowanie, dopomagać będzie do pożądanego w interesach polityki państwowej mądziaryzacji tych niby naszego ś. p. obrusienia.

Wszędzie bo istnieje apetyt na jeśli nie ciała — to dusze dziecięce.

I oto musi ileż razy ubogie słowackie dziecko spłacić cząstką swej duszy, bo swa narodowością, za łaskę pomocy do życia z rąk swego państwa.

Cóż, pisał nie napróżno Nietzsche „Swinia wszystko zaświni”, więc człowiek — polityk nawet i święta sprawę ratunku maluczkich. A setki, tysiące razy sami patrzyliśmy na tabory tego rodzaju wywiezionych z Chełmszczyzny w głąb Rosji dzieci opornych, to też jedna z kart tejże bolesnej księgi oplakanego losu niewinnych dzieci.

Przyjdzie jednak czas, no i idzie on, jak pomału na wszystko, co mądre i słuszne, że te państwowa opieka nad dziećmi i to we wszystkich krajach, stanie się nie środkiem,

celem państwa i obywatelskim prawem uboższych dzieci i to od chwili przyścia ich na świat.

A tymczasem „Czyń każdy w swym kółku, jak każe duch boży”. A każe On, gdyż dziatwa także bliska była sercu Mistrza nad Mistrze ducha, który, że przyszedł na świat w ubóstwie, to i rozumiał głos i jęk tegoż.

Eug. Sokółowski.

Tajna umowa Rosji z Francją.

Oświadczenie, złożone w Izbie deputowanych przez prezesa ministrów, Ribota, brzmiało m. in. jak następuje: „niemiecki kanclerz Rzeszy pozwolił sobie zwrócić się publicznie do rządu francuskiego z żądaniem dania mu odpowiedzi na zapytanie, czy rząd ten na posiedzeniu tajnem w dniu 1-ym czerwca zakomunikował Izbie o traktacie tajnym, zawartym z Rosją w przededniu rewolucji rosyjskiej, na mocy którego car zobowiązywał się poprzeć pretensje do posiadłości niemieckich po lewej stronie Renu. Oświadczenie kanclerza zawiera jednakże wielkie nieścisłości, a nawet oczywiste kłamstwa, szczególnie o ile to dotyczy roli, przypisywanej przez kanclerza prezydentowi Poincaré, który rzekomo miał rozkazać, aby traktat z Rosją podpisany był bez wiedzy Brianda. Izba wie dobrze, jaki był prawdziwy przebieg wydarzeń.

Na skutek swej rozmowy z carem, Doumergue poprosił Brianda o udzielenie mu pełnomocnictwa i to pełnomocnictwo odeń otrzymał, upoważniające go do przyjęcia z rąk Rosji aktu obietnicy ze strony cara, iż Rosja będzie podtrzymywała narazę żądania zwrotu Alzacji i Lotaryngii, wydartych nam przemocą, oraz, że pozostawi nam wolną rękę w wyszukaniu gwarancji przeciwko wszelkiemu nowemu atakowi ze strony niemieckiej, gwarancji nie przy pomocy aneksji na rzecz Francji terytoriów niemieckich po lewej stronie Renu, lecz przy pomocy takiego mianowicie środka, iżby z tych terytoriów utworzone zostało w razie potrzeby niepodległe państwo, któreby nas, tak jak Belgia, obraniało przeciwko napadom z tamtej strony Renu. Nigdybyśmy nie myśleli, aby to uczynić, co uczynił Bismarck w r. 1871. Tak więc mamy najzupełniejsze prawo twierdzenia kanclerza niemieckiego spotkać jak najformalniejszem zaprzeczeniem.

Kanclerz, widocznie, zna dosłowne brzmienie listów, któreśmy zamienili z Petersburgiem w miesiącu lutym r. b. i pozwala sobie fałszować ich sens, podobnie jak to uczynił najslawniejszy z jego poprzedników na urzędzie kanclerskim z pamiętną depeszą Emską. W dniu, w którym rząd rosyjski uzna za właściwe opublikować wspomniane listy, nie uczynimy żadnych przeciwko temu zarzutów.

Kanclerz niemiecki świadomie zapomniał mowę moją, którą wygłosiłem w Izbie deputowanych w dniu 22 im maja. Przechodzi on też milczeniem ponad porządkiem dziennym który jednogłośnie przyjęty

został przez Izbę na posiedzeniu tajnem, trwającym od 1 do 5 czerwca. Gdy popierałem ów porządek dzienny, wówczas wyraziłem się, że nie uprawiamy polityki zdobyczy i podbojów. To nie leży w duchu polityki francuskiej.

Poszukiujemy prawa i sprawiedliwości. Chcemy wziąć z powrotem te prowincje, które nigdy nie przestały być francuskimi. A były one francuskimi z własnej dobrej woli, gdyż oddały się one Francji. Prowincje te muszą wrócić do Francji, gdyż należą one do niej, zaś nie należą do tych, którzy zagarnęli je nie przy pomocy namowy i przekonywania, tak jak myśmy to uczynili w swoim czasie, lecz przy pomocy gwałtu, przy pomocy twardego prawa wojny, którem my gardzimy. — Nie chcemy więc żadnej aneksji i przemocy, chcemy poprostu zwrotu tego, co do nas należy.”

Ribot przypomniał następnie brzmienie dosłowne porządku dziennego; uchwalonego przez izbę deputowanych, jako rezultat jej posiedzeń tajnych od dnia 1 do dnia 4 czerwca, poczem tak mówił:

„I oto ośmiela się teraz mówić przed światem, że chcemy rzekome aneksji. Jest to zbyt płaski manewr, ażeby ktokolwiek pozwolił się oszukać przez to, a w szczególności masy demokratyczne narodu rosyjskiego, które nadaremnie usiłuje się oderwać od ich sprzymierzeńców za pomocą świadomego wprowadzenia ich w błąd co do istotnych uczuć demokracji francuskiej. Czego chce kanclerz niemiecki? Stara się on ukryć odczuwane przez siebie trudności, wysuwające się wówczas, gdy zamierza on ustalić cele wojenne Niemiec oraz warunki, na których gotów by on był zawrzeć pokój. Przedewszystkiem zaś stara się on odwrócić uwagę powszechną od tej strasznej odpowiedzialności, która ciąży na sumieniu cesarza niemieckiego i jego doradców. Nazajutrz po ogłoszeniu decyzji, powziętych w dniu 5 lipca 1914 r. na naradzie w Poczdamie, na której wzięte były pod uwagę wszystkie konsekwencje mającego być przesłanym Serbii ultimatum, będącego bezpośrednim powodem wybuchu wojny, nazajutrz po ogłoszeniu takich oto decyzji stara się kanclerz o odwrócenie uwagi powszechnej od tej niewątpliwie odpowiedzialności. Samemu będąc pod brzemieniem takiej odpowiedzialności, żąda jeszcze od nas zdania rachunku co do zamierzeń naszych, — jestto, zaiste, bezwstyd w swoim rodzaju.”

Oświadczenia prezesa ministrów słuchano z natężoną uwagą, przy czem wielokrotnie spotykało się ono z jednogłośnie aprobatą izby. Po oświadczeniu dyskusji nie było.

Kronika

— Z Rady Miejskiej. Posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się w poniedziałek, dn. 6 b. m., o godz. 6 po poł., w sali Tow. Kredytowego. — Porządek dzienny posiedzenia zapowiada:

1) odczytanie protokołu poprzedniego posiedzenia; 2) omówienie sprawy węglowej, w związku z rezolucją;

